

Męskie, żeńskie, ludzkie

Girls&Boys, reż. Mirek Kaczmarek; *Powstanie*, reż. Marta Malinowska - Teatr Nowy Proxima w Krakowie

 Olga Katafiasz

aA aA aA



fot. Przemysław Jendroska

Pod koniec sezonu w krakowskim Teatrze Nowym Proxima odbyły się dwie premiery – *Girls&Boys* w reżyserii Mirka Kaczmarka i *Powstania* w reżyserii Marty Malinowskiej. Spektakle różni bardzo wiele, ale w obu o świecie opowiadają kobiety. Mówią o doświadczeniach odmiennych, lecz podobna wydała mi się w przedstawieniach rola, jaką w tych historiach wyznaczono publiczności.

Bywaliśmy milczącymi świadkami albo współuczestnikami wszystkiego, co stawało się na scenie. Stawało właśnie dzięki obecności widza – bez niego żadna z opowieści by nie zaistniała.

Girls&Boys – tytuł brzmi niewinnie, prawda? Na scenie kobieta przed czterdziestką, ubrana w spódnicę i prostą koszulkę. Katarzyna Krzanowska przez ponad godzinę mierzy się nie tylko z historią życia swojej bohaterki, ale pozostaje w nieustannym, bardzo intensywnym kontakcie z publicznością. Jest tak, jak w cytowanych na stronie Teatru Nowego słowach autora *Girls&Boys*, Dennisa Kelly’ego – „W tej sztuce są tylko dwie postaci: aktor i publiczność”.

Historia pozornie prosta: ona poznaje jego (w zabawnych okolicznościach), pobierają się, mają dzieci. Klasa średnia z jej przywilejami i codziennymi bolączkami. Bohaterka Krzanowskiej ma ponadprzeciętny dar obserwacji: scena na lotnisku, kiedy po raz pierwszy widzi przyszłego męża („muszę przyznać, że od pierwszej chwili wzbudził moją niechęć”), jest nie tylko śmieszna, ale też trafnie opisuje zachowanie tłumy w chwilach napięcia. Opowiadanie o rozmowie rekrutacyjnej i zdobyciu upragnionej posady iskrzy autoironią. Lubimy kobietę, która wprost, bez ściemy mówi o swoim życiu. Nie kokietuje widza, nie stara mu się przypodobać ani wydać lepszą, niż była i jest. Zwyczajna, może trochę zbyt inteligentna, nadto bystra. Wie, na jakim świecie żyje: „Jesteś ojcem, mężem, mężczyzną, doszedłeś do pewnego wieku i nigdy nie musiałeś nikogo zabić. [...] W innych częściach planety takie rzeczy dzieją się także dzisiaj, ale tutaj, tu żyjemy w bańce”.

Kobieta kreowana przez Krzanowską, przenikliwa i krytycznie przyglądająca się temu, co wokół, nie zorientowała się, że w jej rodzinie zaczęło dziać się złe. Najpierw była szalenicza, namiętna miłość – i mimo iż wiemy, że podobne historie rzadko kończą się dobrze, kibicujemy postaci. Również wówczas, gdy zaczyna odnosić coraz większe sukcesy zawodowe.

Mirek Kaczmarek umieszcza bohaterkę w przestrzeni, która – mimo że niemal pusta, okolona z trzech stron miejscami dla widzów – wydaje się skrajnie nieprzyjazna. Białe ściany rzadko stwarzają wrażenie swojskości czy bezpieczeństwa, ale tym razem chodzi o coś więcej. Kaczmarek i Krzanowska wprowadzają nas w świat pełen napięcia: od początku wiadomo, że coś jest nie tak, że opowieść o dziewczętach i chłopcach okaże się wyjątkowa. Ów stan dyskomfortu narasta z chwili na chwilę, a przecież aktorka operuje oszczędnymi środkami. Widz musi ujrzeć jej stan w drobnych gestach, jak zapalenie papierosa, sięgnięcie po butelkę wody. Znakomita rola Krzanowskiej pozwala publiczności wejrzeć w sytuacje codzienne, banalne, które prowadzą do tragedii. Gdzie jesteśmy? W szpitalu psychiatrycznym czy w czyszczu? Kim jesteśmy? Przypadkowo spotkanymi w autobusie współpasażerami czy ławą przysięgłych? Czy kobieta opowiada swoją historię po raz pierwszy, czy kolejny? Słowa mają okazać się terapią czy wręcz przeciwnie, oskarżeniem? Co mamy zrobić, jak zareagować – po prostu klaskać czy wyjść bez słowa? Czy jesteśmy współwinni, bo – jak bohaterka, jej mąż, jej dzieci – żyjemy w bańce zachodniego świata? Bezwstydnie bezpiecznego, nieprzyzwyczajonego sytego, prowokująco komfortowego? Takie pytania zostały ze mną po spektaklu Kaczmarka i Krzanowskiej. Skromne przedstawienie, które trudno zapomnieć. Na pewno zobaczę je po raz drugi.

Powstanie Marty Malinowskiej to pierwszy spektakl zrealizowany w ramach programu Laboratorium Nowego Teatru, wspierającego młodych twórców. Nie wiem, czy bardziej właściwe nie byłoby określenie go jako instalacji teatralnej, w której aktorki i widzowie wspólnie poddają się pewnemu doświadczeniu.

Wchodzimy w białą przestrzeń okoloną zawieszonymi pod sufitem płótnami. Te kojarzą się ze szpitalnymi prześcieradłami na sali porodowej albo z całunami, którymi okrywa się zmarłych. Niezwykła scenografia Igi Koclegi sprawia, że widz czuje się oderwany od doraźności, dziwnie bezpieczny, jakby wracał do początków albo docierał do końca swojego istnienia. Może położyć się na wielkich poduszkach albo usiąść na krześle. Przez dwadzieścia minut aktorki i publiczność milczą, zatapiają się w dziwnym stanie niebytu. Możemy zasnąć, słuchać muzyki, pograć się we własnych myślach albo poddać przestrzeni, utonąć w bieli.

Po dwudziestu minutach aktorki zaczynają mówić – szybko rozpoznajemy, że to fragmenty *Trzech siostr* Antona Czechowa. Słowa o marzeniach, które z minuty na minutę stają się coraz bardziej nieosiągalne, odległe. Trzy kobiety w bieli (każda sukienka ma inny, bardzo oryginalny krój) są niczym zjawy, postaci ze snów, a jednocześnie ich fizyczna obecność nie pozwala zapomnieć o realności sytuacji. Dziewczyny mówią o zaprzepaszczonej życiu, o daremności pragnień. A jednocześnie czytamy wyświetlane na ścianach kwestie, które brzmią jak wypowiedzi osób starszych. O niedołężności, jaka utrudnia życie, o godzeniu się z odchodzeniem.

Twórczynie *Powstania* piszą w ulotce wręczonej widzom o przygotowaniach do projektu: „od kwietnia 2019 roku całym zespołem [...] chodziliśmy do stacjonarnego hospicjum Caritas w Warszawie. [...] W spektaklu pojawiają się sny, cytaty, piosenki, dźwięki, które towarzyszą lub towarzyszyły naszym przyjaciółom z warszawskiego hospicjum w momencie odchodzenia. Nie ma tu ich historii”. Muszę przyznać, że to wyjaśnienie sprawiło mi pewien kłopot – nie bardzo umiałam połączyć opowieści trzech siostr z doświadczeniem artystek, na jakim oparły swoje poszukiwania. Ale nie zaważyło to na moim odbiorze *Powstania*, projektu odważnego i poruszającego widza. Naturalnie, można formułować zarzuty wobec koncepcji spektaklu i jego dramaturgii, ale spodobała mi się energia tego teatralnego zdarzenia i miejsce, jakie zaprojektowano w nim dla widza.

Teatr Nowy Proxima zakończył sezon naprawdę interesująco. Trzymajmy kciuki za następny.

18-09-2019

Teatr Nowy Proxima w Krakowie
Dennis Kelly
Girls&Boys
przekład: Jacek Kaduczak
reżyseria, scenografia i kostiumy: Mirek Kaczmarek
muzyka: Filip Kaniecki
światło: Wojciech Kiwacz
dźwięk: Grzegorz Janeczek
obsada: Katarzyna Krzanowska
premiera: 22.06.2019

Powstanie
koncepcja spektaklu i reżyseria: Marta Malinowska
scenografia: Iga Kocłega
muzyka: Marcin Albert Steczkowski
video: Jarosław Paczyński, Maciej Rożek
konsultacje psychologiczne: Olga Katarzyna Libich
światło: Wojciech Kiwacz
obsada: Katarzyna Kucharska, Maria Patyczkiewicz, Aleksandra Padzikowska
premiera: 6-7.07.2019

MIREK KACZMAREK

MARTA MALINOWSKA

KRAKÓW

TEATR NOWY

Girls&Boys, reż. Mirek Kaczmarek, Teatr Nowy Proxima



Fot: fot. Małgorzata Fatalska



Oglądasz zdjęcie 1 z 4

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność – Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkoła
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook